

# SŁOWA*k*

CZASOPISMO KULTURALNO - LITERACKIE

NR 6, STYCZEŃ 2019



Akademicki Zespół Szkół  
Ogólnokształcących  
ul. Dąbrowskiego 36  
Chorzów

Drodzy Czytelnicy!

Minął już rok od wydania pierwszego numeru czasopisma kulturalno - literackiego **SŁOWAK**, w którym publikowaliśmy prace naszych koleżanek i kolegów – czasami „odkopane” po latach spod sterty papierów w szufladzie, niekiedy napisane pod wpływem różnych emocji czy sytuacji, których doświadczamy w codziennym życiu.

Chciałabym serdecznie podziękować każdemu, kto choć w niewielkim stopniu przyczynił się do powstawania tego czasopisma. Dziękuję przede wszystkim Panu Dyrektorowi Przemysławowi Fabjańskiemu za wsparcie i umożliwienie nam dzielenia się naszymi pasjami z innymi. W sposób szczególny dziękuję Panu Profesorowi Damianowi Straszakowi za ogromny wkład pracy w redagowanie czasopisma. Dziękuję Pani Profesor Beacie Ślusarczyk i Panu Profesorowi Andrzejowi Królowi za motywację i pozytywne uwagi. Wyrazy podziękowania składam również całej redakcji za dostarczanie materiałów do każdego nowego numeru. I na koniec dziękuję Wam, drodzy Czytelnicy, którzy inspirujecie nas i zachęacie do dalszego działania. Z całego serca liczymy na Wasze wsparcie do samego końca, ponieważ **„aby istnieli wielcy poeci, muszą być wielcy czytelnicy”** (Walt Whitman).

**Marta Banaś**

W tym numerze nasi poeci: Edyta Fragsztajn, Tomasz Pyrcik i Divine zaprezentują Wam wiersze, które przeniosą Was w świat rozmyślań i refleksji egzystencjalnych. Możecie również przeczytać wywiad Kacpra Łukowicza z Panem Profesorem Tadeuszem Rzepielą. To pasjonująca opowieść o historii naszej szkoły. Maria Smorczewska analizuje, czym tak naprawdę jest dla Polaków sport, natomiast Julia Wąchała w pierwszej części swojej opowieści przedstawia nam kochające się małżeństwo napotykające na życiowej drodze wiele niespodzianek. Jeśli zerkniecie do opowieści Marty Banaś, to naprawdę przekonacie się, że w niedzielę ptaki latają wolniej.

Jeżeli dalej wahacie się, którą adaptację Pana Tadeusza obejrzeć, to z pewnością Dawid Wilk rozwieje wasze wątpliwości, natomiast Karolina Kisiel przetłumaczyła dla Was tekst Marii José Solano o inspirującym Londynie.

Życzymy wielu wrażeń.

**Redakcja**

**Projekt okładki: Aleksandra Bedlicka "Łapacz snów"**

Zespół redakcyjny:

Redaktor naczelna: Marta Banaś

Zastępca redaktora: Kacper Łukowicz

Opiekun redakcji: Damian Straszak

Korekta: Jolanta Czeczota

Dziennikarka: Anna Kern

Dziennikarka: Agata Maćkowska

Dziennikarka: Maria Smorczewska

Dziennikarz: Tomasz Pyrcik

Dziennikarz: Radosław Mosór

## **Spis treści:**

### **Poezja**

**Tomasz Pyrcik**

*Niskopodłogowy*

*Dekadent*

*Astrolabium*

*Kultura - Literatura*

**Edyta Fragsztajn**

*Potęga czasu*

*W niedzielę ptaki latają wolniej*

*To Nie My*

*Empatia*

*Labirynt*

**Divine**

*Racja bytu*

*Żłudne nadzieje*

*Istnienie*

*Ponary*

## Proza

**Julia Wąchała**

*Zmiana*

**Marta Banaś**

*W niedzielę ptaki latają wolniej*

**Maria Smorczewska**

*Narodowy sport*

## Reportaż

**Kacper Łukowicz**

*Wywiad ze świadkiem historii Słowaka,  
Panem Tadeuszem Rzepielą*

## Varia

**María José Solano**

*Kryminalno-literacka podróż po wiktoriańskim  
Londynie*

*tłumaczenie: Karolina Kisiel*

**Maria Smorczewska**

*The change I want to make*

## Recenzja

**Dawid Wilk**

*Pan Tadeusz, 1928*

**POEZJA**

## **Tomasz Pyrcik**

### ***Niskopodłogowy***

Ryk silnika zakłóca myśli  
Wymięty bilet czeka w dłoni  
Dobre siedzenia pozajmowane  
A ja stoję  
jak zwykle

Wielką zagadką i niespodzianką  
Są otwierające się drzwi  
Niby zawsze w tym samym miejscu  
Lecz ja to dostrzegam  
Wszystko się zmienia

Śnieg nie przeszkadza  
(No może czasem)  
Za oknem rozmoknięte pastele  
Mimo to ja  
Ciemno to widzę

Czasami się spóźni  
Na swe wielkie wejście  
Jak przez tryumfalną bramę  
No a ja  
Czekam i marznę

Bo co zrobić  
Gdy nie da się żyć bez nienawiści  
A komunikacja jest tak trudna  
Ja  
Się już poddaję

### ***Dekadent***

Znaleziony w jakimś rowie  
Wczesną porą, gdzieś nad ranem  
W ustach żarzy niedopalek  
Bestie nocy pokonane

Wstaje, szybko znów upada  
Ludzie mówią "nic nowego"  
W jego głowie już zagwozdka  
Jak tu dotrzeć do pierwszego

Nigdy nikt go nie szanował  
On sam siebie też nie bardzo  
Barman spojrzał, szkło pochował  
Spada z krzesła, myśli „gardzą”

I znów ścieżka się powtarza  
Ranek, Rynsztok, Bar, Melina  
Ledwo zdanie jedno skleca  
„Długa noc nam się zaczyna”

## ***Astrolabium***

Po kolana w niechciejstwie  
Gdzieś na wybrzeżu pamiętliwości  
Zmurszała ekspresja szpetna  
Nie kwasotą wykrzywiona  
Lustruje taflę zobojętniałą

Zbutwiały koniec pomostu tryska żółcią  
Murując horyzont odcieniami zgryzoty  
Odwraca uwagę przezszklonych mgławic  
Dalekosiężnych lecz bliskości łaknących

Bełkocący losem przewrotnym  
Krążący jak sępy w nieboskim kieracie  
Przekłęci Sztukmistrze

## ***Kultura-Literatura***

To tylko Słowa, k-  
tóre słyszy się na codzien  
To tylko Słowa, k-  
ochające i nienawistne też  
To tylko Słowa, k-  
ażde na swoim miejscu  
To tylko Słowa, k-  
ulturalne i te mniej  
To tylko Słowa, k-  
ameralna ubojnia literatów  
To tylko Słowa, k-  
łamstwa i półprawdy  
To tylko Słowa, k-  
ultywujące ciernie w koronie

Słowa Słowa Słowa, K-  
omu przyjdzie je wypowiedzieć?  
Aż Słowa.

## **Edyta Fragsztajn**

### ***Potęga czasu***

Ile godzin, tyle chwil  
Ile minut, tyle dni  
Wskazówki na tarczy  
uciekają... tam, daleko,  
gdzie Nicość króluje  
Gdzie Wszystko traci  
swoją Wszystkość  
Zostaje płatek róży  
jedynie i uśmiech  
w kamieniu wyryty

### ***W niedzielę ptaki latają wolniej***

Promienie słońca je oświetlają  
w kamieniu od dawna wyryte  
Ledwo już dostrzegalne  
Zawijasy liter  
Głosy już wręcz niesłyszalne  
Krzyki, skowyty, prośby, błagania  
Zbliź swoje ucho, młodzieńcze!  
Bądź ich tragedii ostatnim świadkiem  
Słuchaj uważnie, nie pomiń ni słowa  
Nie porzucaj kroków swych z tej drogi  
I uważnie obserwuj te ptaki,  
co spokojną niedzielę spędzają przy grobie

### ***To Nie My***

Toniemy  
W odmętach siebie  
Chcąc odbić się od dna  
Butelki  
Rozpaczy  
Ocieramy się o szkło  
Odlamki przebijają duszę  
Krew miesza się z lazurem  
Cierpienie z ulgą



## ***Empatia***

Wszędzie trwa wojna, wszędzie głód i pożoga,  
Swora ludzi krzyczy i przeklina Boga  
Brak słońca, kwiatów, uśmiechu na twarzy  
Widać tylko ogień, co na zgliszczach się żarzy

A mała dziewczynka, skulona przy ścianie,  
Siedzi i płacze, choć na nic jej łkanie  
Słoneczny promień na jej liczko pada,  
Pociesza, współczuje, taka jego rada:

"Biedna dziecino, na nic twoje żale,  
Świata nie zmienisz, życie będzie stale.  
Codziennosc jest trudna, popatrz z innej strony  
Zachwycaj się pięknem skrzydeł czarnej wrony"

Ekran czernią zamiera, znikają koszmary  
Jednak duszę przepelnia, gryzie jak komary  
Ból, męczący, dręczący niewinne sumienie  
Potworów już nie ma - zostały ich cienie.

## ***Labirynt***

Zagubiona w labiryncie życia  
roztoczonym w cegły przestrzeniach  
Błąka się, szuka  
wyjścia... A może zbawienia?

Cierpienie to sztuka – mówią  
Krwią po płótnie malowane  
Lecz nie po nic ono  
Po nim – odkupienie

## Divine

### *Racja bytu*

Zesłani przez niebo  
Błądzimy bez koncepcji  
Poszukując  
Zagubionego u góry szczęścia  
Znajdujemy rozkosz  
Na ustach drugiej osoby  
Mimo tego towarzyszy nam  
Gorycz  
Płaczemy się po ziemi  
Próbując nadać cel  
Każdemu kolejnemu dniu  
Siła wyższa daje nam szansę  
Wykorzystać żywot jak tylko chcemy  
Niektórzy traktują to jako misję  
Inni wędrówkę  
Ja póki co stoję na rozdrożu  
Jedną nogą w pustkę  
Drugą w dalszą egzystencję  
Może jestem w błędzie  
I zamiast pustki otrzymałabym  
Życie Doczesne  
Eden

### *Złudne nadzieje*

Ogród  
Na zapomnianej skale  
Nadal  
Staram się pielęgnować  
Kwiaty  
Które przez Ciebie  
Zwiędły  
Płatki przepełnione moim  
Uczuciem  
Opadają na skaliste podłoże  
Podnoszę je  
I wkładam do książki  
Jako pamiątkę  
Miłości, która przeminęła  
Jak czas  
Który przecieka nam między palcami  
Jak piasek  
W klepsydrze życia

## *Istnienie*

Pajęczyna utkana z półprzezroczystej nici  
Rozpięta między dwoma punktami  
Z początku nieświadomi niczego  
Stąpamy po cienkiej linie  
Z nadzieją na lepsze jutro  
Jednak podczas naszej podróży płomień gaśnie  
W oczach pojawia się pustka  
W sercu żal  
Worki mięsa ledwo utrzymujące równowagę  
Patrzące w przepaść oczami bez wyrazu  
Tracąc siły  
Wpadają w objęcia Morfeusza  
I zostają tam  
Już na zawsze

## *Ponary*

Na trawie bordowe liście  
Prześlągnięte krwią  
Wokół nierówny teren  
Ludzie  
Ale już pod ziemią  
Pomniki  
Nie wniosą już  
Nic  
Oprócz przykrych wspomnień  
Cisza  
Wszędzie wokół  
Otula nas  
Nawet ptaki wiedzą, żeby nie śpiewać  
Otoczeni lasem  
Pięknym na swój sposób, ale i tragicznym  
Wszędzie ład  
Ale i nieporządek  
Harmonia tego miejsca niepokoi  
Mogła

**PROZA**

# *Zmiana*

Julia Wachała

Dźwięk tłuczonego szkła rozszedł się dynamicznie po mieszkaniu. Oczy otworzyłam jednak dopiero słysząc donośną wiązkę przekleństw. Leniwie wsunęłam stopy w kapcie i zarzuciłam na nagie ramiona szlafrok. W kuchni zastałam dokładnie taki sam widok, jakiego mogłam się spodziewać. Robert stał wśród odłamków szkła, trzymając zakrwawioną rękę nad zlewem i obrażał uparcie potrząskany kubek. Pokręciłam głową, uśmiechając się półgębkiem i objęłam męża w pasie delikatnie muskając jego policzek. Poczułam na ustach wyraźny smak kawy, dzięki czemu dowiedziałam się, co jest powodem jego zdenerwowania.

- Znów nalaleś kawy do złego kubka?- wyszeptałam melodyjnie - mhhh... - Robert mruknął przeciągle, wciąż marszcząc czoło. Zaśmiałam się cicho, próbując zliczyć w pamięci ilość zakupionych kubków w tym miesiącu. Od pięciu lat staram się mu wpoić różnicę między rodzajami tych naczyń i ich zastosowaniem, ale on wciąż uparcie zbywa moje słowa.

- W końcu trafisz na ostry dyżur, jeśli dalej będziesz kaleczył sobie dłonie.

- Podaj mi apteczkę z szafki, bo czuję, że tym razem się wykrwawię - ze zwątpieniem spojrzałam na ranę i wspierałam się na palce, by odnaleźć tak często używany przez Roberta przedmiot – myślę, że plaster i całus wystarczą - zaśmiałam się - nie żartuj sobie ze mnie, nie chcę trafić na stół operacyjny przez źle zrobione kubki! - przybliżyłam swoją twarz do jego i widząc przerażenie malujące się w jego oczach, wybuchłam śmiechem. Robert szybko obrócił mnie i pocałował leniwie.

- To tak powinienesz mnie budzić, a nie dźwiękami trzeciej wojny światowej! - spojrzałam na zegarek wiszący za jego głową i doszłam do wniosku, że mam jeszcze sporo czasu przed wyjściem. Wyswobodziłam się z objęć męża i podeszłam do kuchenki w celu wstawienia wody na gaz. Zamarłam w pół ruchu. Robert zawsze narzekał na swoje zdolności kulinarne. Nigdy nie potrafił zrobić jajecznicy ani nawet odpowiednio ugotować jajka! Tym razem jednak na patelni skwierczały, prawdopodobnie spalone już naleśniki, a obok bulgotała roztopiona czekolada. Natychmiast w głowie zaczęłam tworzyć dziesiątki scenariuszy, które doprowadziły do wspięcia się na wyżyny możliwości Roberta. Obróciłam się na pięcie i spojrzałam mu głęboko w oczy, próbując dostrzec w nich diabelską intrygę. Mąż uśmiechał się jednak, całkowicie zapominając o ranie, która jeszcze przed chwilą była dla niego powodem do amputowania ręki.

- Robert, czy ty chcesz mi coś powiedzieć?- podszedł bliżej i położył rękę na mojej talii – Czy ty jesteś w ciąży?!- nie byłabym sobą, nie ironizując sytuacji. Zawsze pomagało mi to uporać się ze stresem.

- Ja nie, ale ty mogłabyś - cała magiczna atmosfera rozplynęła się w powietrzu, a moja mina

natychmiast zrzęda. Jesteśmy małżeństwem od trzech lat i od dwóch nieustannie słyszę o dziecku.

-Przepraszam, nie chciałem rozdrażnić bestii! - zaśmiał się i zrobił ogromny krok do tyłu, rozkładając ręce - Nie miałem zamiaru psuć chwili!

- Wytlumacz się lepiej z podjęcia misji zrobienia śniadania - machnęłam ręką, starając się odpędzić wizję pieluch i wózka - Dziś jest 15 stycznia. Nie wiesz, co to oznacza? - gorączkowo zaczęłam przeglądać w głowie swój kalendarz, próbując odnaleźć pasującą datę. Ślub braliśmy w maju, jego urodziny są w listopadzie, a moje w lipcu. Nie miałam pojęcia, o co może chodzić.

- Czasem mam wrażenie, że to ja jestem kobietą w tym związku - Robert przewrócił oczami i usiadł na krześle stojącym obok - równiutkie 10 lat temu wjechałaś we mnie wózkiem w sklepie i prócz ostatniej paczki Laysów skradłaś mi serce - na takie pseudo romantyczne teksty mógł się zdobyć jedynie on.

- Przestań słodzić, bo jesteś na diecie - rzuciłam zniesmaczona. Miał jednak rację, zapomniałam przez te wszystkie lata daty naszego pierwszego spotkania.

15 stycznia 2008 roku miałam bardzo zły dzień w pracy. Wybiegając w nerwach z samochodu, postanowiłam wynagrodzić sobie swój stres paczką niezdrowych, ociekających tłuszczem chipsów (byłam wtedy zakręcona na punkcie zdrowego odżywiania, bardzo ciężki okres w moim życiu). Pech chciał, a może i szczęście, że na drodze po ostatnią paczkę stanął Robert i sięgnął pierwszy! Gdybym wtedy go nie znokautowała, być może nie znajdowałabym się teraz w tym samym miejscu

- Chciałem ci przygotować romantyczne śniadanie do łóżka, a ty mnie traktujesz jak zwykle z buta! Jesteś bez serca - zaśmiał się. Przybliżył się nieznacznie i chwycił moją dłoń, patrząc głęboko w oczy. Nachylił się i musnął moje wargi swoimi, prawie niezauważalnie, jakby bał się, że ucieknę. Wsunęłam rękę w jego czuprynę i uśmiechnęłam się między pocałunkami. Wtem z transu wyrwał mnie dźwięk pierwszych nut piosenki Hollywood Undead. Niechętnie puściłam włosy Roberta i wycofałam się z kuchni, szukając źródła dźwięku.

- Konieczna, słucham.

- Pani komisarz, mamy ciało.

Koniec części I

## ***W niedzielę ptaki latają wolniej***

Marta Banaś

Od niecałych dwóch lat jestem posiadaczką kotki. Ma cztery łapy, ogon, nos, lecz brakuje jej jednego zęba. Jest „głupiutkim” dachowcem o wielkim sercu. Przypuszczam, że miała dom, ponieważ nagle pojawiła się na moim osiedlu. Ktoś ją podrzucił.

I dzisiaj znowu ma dom, ale o wiele lepszy. A skąd to wiem? Bo nigdy jej nie zostawię, ale zaczniemy od początku...

Było to pewnego chłodnego zimowego wieczoru. Śnieg prószył delikatnie za oknami, wprowadzając do mieszkań pewną melancholię i spokój. Marzeniem każdego domownika była gorąca herbata, fotel, dobra książka lub film, przy których można odpłynąć myślami daleko w świat nieograniczonych marzeń.

Moja mama jak co wieczór udała się na krótki spacer, aby rozkoszować się tą porą roku pełną niespotykanych uroków. Tego wieczoru jednak wróciła szczególnie podekscytowana. „Przybłąkał się do mnie jakiś kotek” – powiedziała, następnie szybko udała się do kuchni, aby ukroić tak zwany „plasterek szynki” i ... wyszła. Rozbawiona protestami mojego brata, mięsożercy z krwi i kości, wróciłam myślami do zadań, które czekały na moim biurku: wzory skróconego mnożenia na zmianę z historycznymi faktami (wiedzieliście, że Karol Wielki miał czerwone buty?). Tymczasem mama ponownie pojawiła się w domu z ogromnym uśmiechem na twarzy. I tu muszę nadmienić, że moja mama, w przeciwieństwie do mojego taty, zawsze była przysłowiową „kociarą”.

Następnego dnia wyjechaliśmy na wyczekiwane ferie. Spędziliśmy je w Zakopanem, korzystając z wszelkich uroków życia. Była wieczorna jazda na nartach, długie spacerunki i zająkanie się szarlotkami na ciepło w lokalnych kawiarniach. Powrót do domu okazał się trudny, aczkolwiek w Chorzowie czekała na nas nie lada niespodzianka. Ten sam kotek siedział w tym samym miejscu, w którym widziałam go po raz ostatni. A – pomyślałam - przybłąda szuka domu. W głowie pojawiła się myśl, która nie opuszczała mnie przez kolejne dni. To będzie moja kotka. Zaczęłam ją stopniowo oswajać, regularnie przynosząc jej porcje smakowitych wędlin. Niestety z dnia na dzień robiło się coraz zimniej. No przecież jej nie zostawię. Tak minęło kilka dni...

Po cichu zaczęłam realizować mój plan. Najpierw nazwałam kotkę Zakrętką, ponieważ gdy tylko zbliżałam się do niej, ta kręciła się wokół moich nóg. Pewnego dnia zdecydowałam, że dłużej tak nie może być i przyprowadziłam ją całkiem „przypadkowo” na naszą werandę, tłumacząc wszystkim – Sama za mną przyszła. No a potem stało się ... po schodach, na werandę, przez próg i jest, weszła do domu! Mina mojej mamy - bezcenna: zaskoczenie pomieszane z radością. Chyba już wtedy wiedziała, że kotka zostanie na zawsze. Tata dyplomatycznie udawał, że niczego nie widzi. I tak rozpoczęła się nasza mała przygoda.

Jak się okazało Zakrętka jest kotką pełną energii i chęci do licznych zabaw. Latem często podejmuje próby polowania na sikorki, których jest pełno wokół naszego domu. Wtedy wspina się na drzewa, ale ptaszki szybko odlatują. Dlatego zawsze są to próby nieudane. Potwierdza to tylko nasze przypuszczenia, że Zakrętka, zanim ją przygarnęliśmy, była kotkiem domowym. To też jakie było nasze zdziwienie, kiedy w jedną z tych leniwych niedziel moja kotka, wyraźnie z siebie zadowolona, przyniosła do mieszkania w pysku półżywego wróbelka. I wtedy na ten widok tata wypalił: "Widzicie, w niedzielę ptaki latają wolniej". Dodam tylko, że przerażony wróbelek po uwolnieniu szybko doszedł do siebie i odleciał.



# ***Narodowy sport***

Maria Smorczewska

Nie tak dawno, bo zaledwie trzy miesiące temu, oglądaliśmy występy naszej reprezentacji na mistrzostwach świata w piłce nożnej. Mówiło się, że cały naród śledził występy Polaków, do końca kibicując naszej drużynie, która, obiektywnie rzecz ujmując, nie popisała się specjalnym kunsztem piłkarskim.

Można powiedzieć, że prawie w tym samym czasie (wrzesień 2018 roku) inna polska reprezentacja biła się o mistrzostwo w swojej dyscyplinie. I wygrała. Polscy siatkarze 30 września na włoskim stadionie otrzymali puchar i złote medale mistrzostw świata. Do tego drugi raz z rzędu! Radość była oczywiście ogromna, jednak już po kilku dniach, kiedy sukcesy naszych rodaków dotarły już do każdego (nawet do tych absolutnie sportem niezainteresowanych), blask niedawnego zwycięstwa zaczął powoli gasnąć.

Zestawienie tych dwóch, odrębnych dyscyplin sportowych nie jest przypadkowe. Otóż niedawno, można powiedzieć, że bezpośrednio po Mistrzostwach Świata w Piłce nożnej, rozpoczęło się parę akcji promujących ten właśnie sport. Nie ważne, że nie odnieśliśmy sukcesów. W ten sposób siatkówka, z całym sukcesem, jaki odniosła, została jakby zepchnięta na boczny tor. Nasuwa się więc pytanie: Czy piłka nożna jest faktycznie naszym narodowym sportem?

Jedną z bardziej rozpoznawalnych akcji była (a właściwie wciąż jest) akcja pod tytułem „Łączy nas piłka”. Mogliśmy oglądać serie bilbordów z uśmiechniętymi zawodnikami klubów młodzieżowych, pochodzących z wielu różnych grup społecznych. Kampania organizowana przez PZPN obejmowała też stworzenie murali związanych oczywiście z piłką. W Chorzowie od niedawna również znajduje się jeden. Na placu Dworcowym, naprzeciwko Sądu Rejonowego widnieją dumne popiersia Roberta Lewandowskiego, Gerarda Cieślika oraz Włodzimierza Lubańskiego.

A więc Chorzowian łączy piłka. Więcej! Polaków łączy piłka! Tylko dlaczego w takim razie co jakiś czas, po ważniejszych meczach ligowych, dochodzą do nas informacje o ofiarach walk pomiędzy grupami kibiców? Dlaczego w dni meczu nastolatka czy nastolatek ma problem, by wrócić wieczorem do domu, bo całe autobusy i tramwaje są zapełnione tłumem „rozentuzjasmowanych” kibiców? Te obrazki trochę nie pasują do zjednoczonego we wspólnej sportowej radości narodu. Należałoby w takim razie zadać pytanie: Co nas w tej piłce łączy?

No cóż, niewątpliwie jest to sport. Mówi się, że każdy chłopiec miał w swoim życiu epizod grania w młodzieżowej drużynie. Również dziewczynki są zachęcane do uczestnictwa w tego typu rozgrywkach i coraz to więcej młodych piłkarek zaczyna formować żeńskie drużyny. Jednak zdecydowana większość siedmiolatków biegających po klubowym boisku w przyszłości nie będzie zajmowała się tym sportem. Podrosną, część z nich odejdzie z klubu, a także wielce

prawdopodobne, że po prostu zaczną trenować coś innego. Zachęcení sukcesem siatkarzy, wybiorą siatkówkę, w szkole ktoś namówi ich do uczestnictwa w zajęciach z lekkoatletyki albo po prostu zauroczeni szkolnym basenem postawią na karierę pływaka. Należy pamiętać, że oprócz piłkarzy, mamy również wspomnianych wyżej siatkarzy, świetnych brydżystów czy skoczków narciarskich. Nie da się ukryć, że skądś ci mistrzowie musieli się wziąć.

Łączy nas również kibicowanie. Oczywiście nie każdy jest zwolennikiem tego typu rozrywki, jednak myślę, że większość z nas ma wśród rodziny czy znajomych chociaż jednego zapalonego kibica. Największa fala kibicowania przychodzi podczas międzynarodowych igrzysk. W przypadku piłki nożnej jest to np. Euro czy Mundial. Zawsze w tym czasie w mediach pojawia się sporo programów czy reklam poświęconych właśnie kibicom. Jawnie krytykowane są wszelkie akty przemocy i wulgarne zachowania tzw. „kiboli”. Widzimy za to szczęśliwych ludzi świętujących i bawiących się razem. Jednak z drugiej strony jesteśmy wręcz bombardowani reklamami, które całkowicie wykorzystują zainteresowanie kibica. Kreuje się idealny obraz szczęśliwego kibica patrioty z obowiązkowym kuflem piwa w ręce, a sam futbol podnoszony jest do rangi wręcz religijnej. Czy naprawdę dla każdego z nas tak to wygląda?

Trzecią rzeczą, jaka nas łączy w piłce, są piłkarscy celebryci. Kto z nas nie kojarzy choćby Roberta Lewandowskiego? Oprócz tego poszczególne kluby mają swoich bohaterów, na przykład Gerard Cieślík z Ruchu Chorzów. Ma on swoje podobizny już na dwóch chorzowskich ścianach oraz własny pomnik przy ulicy Wolności. Modnie jest inspirować się jakimś piłkarzem, powtarzać ckliwe piłkarskie cytaty i kreować daną postać na swojego personalnego bohatera. Jednak czy w innych dziedzinach życia nie ma żadnych inspirujących osób? Mam wrażenie, że idol w postaci np. Marii Skłodowskiej Curie nie wzbudziłby takiego podziwu. A kim ma zainspirować się młody fizyk czy chemik?

Myślę więc, że można stwierdzić, iż w istocie, część z nas, Polaków, łączy piłka. Jednak łączy nas też sport, sztuka, nauka, pasje, a także miłość czy rodzina. Mamy ze sobą wiele wspólnego, potrafimy się razem cieszyć i płakać, złościć, klócić, ale także sobie pomagać i wspierać się nawzajem. Może nie powinniśmy wrzucać tych wszystkich cech do jednego worka z etykietą „Piłka nożna”. Może w takim razie nie warto się ograniczać się do jakiejkolwiek jednej dziedziny i te wszystkie wartości zamknąć w jednym stwierdzeniu: „Łączy nas Polska”.

# REPORTAŽ

## ***Wywiad ze świadkiem historii Słowaka, Panem Tadeuszem Rzepielą***

Rozmowę przeprowadził Kacper Łukowicz

W poprzednim wywiadzie dostałem pytanie o to, jak mi się tu pracowało. I tak mnie olśniło. Okazało się, że ja tu nie pracowałem. Ja chodziłem do tej szkoły. Przedmiot, którego uczyłem, był taki niekonfliktowy, przyjaźnie nastawiony do ludzi. To z tym wiązało się moje dobre samopoczucie w tej szkole. Ludzie byli chętni, sprawni, dbali o siebie, o sprawność fizyczną, więc tych konfliktów było niewiele, a jeśli były, to bardzo szybko się rozplýwały. Przedmiot jest fajny, no to i praca jest fajna. Poza tym, nie ma tego topora w postaci matury. Przy każdym innym przedmiocie nad nauczycielem wisi to piętno. Cały czas się martwi, jak to wyjdzie i tak dalej. Mój kolega matematyk z tej szkoły powiedział mi tak: „Jak ja ci zazdroszczę twojej pracy, bo wiesz, ja buduję ułamek, piszę tutaj licznik, mianownik, piszę tutaj całą lekcję i w końcu okazuje się, że tylko część zrozumiała. A ty robisz przysiad podparty, wykonujesz przewrót w przód i wszyscy go wykonują.”

**Czy przez te wszystkie lata Pana praca ulegała zmianie? Zaobserwował Pan jakąś zmianę w zachowaniu młodzieży?**

Za dawnych dobrych czasów zastępcą dyrektora w podstawówce byli wuefiści, którzy byli odpowiedzialni za zdrowie psychiczne i fizyczne. W zdrowym ciele, zdrowy duch, bo nie da się bez końca pracować umysłowo. To jest szkodliwe. (...) Jak był sześciodniowy tydzień pracy, chodziłem tak, że w poniedziałek i wtorek kończyliśmy o wpół do drugiej. W środę i czwartek kończyliśmy o wpół do pierwszej, a w piątek i sobotę o dwunastą. I z perspektywy czasu to było tak, że ci z tym, jak to się nazywa, ADHD... Bo wtedy tego pojęcia nie było. Większość czasu młodzi ludzie spędzali na dworze. To był standard, że przychodziło się ze szkoły i wszyscy byli na podwórku do wieczora. A potem z biegiem czasu, pięciodniowy tydzień pracy spowodował, że wydłużył się czas pobytu w szkole. No i ci, którzy potrzebowali więcej ruchu, to biegali po boisku i grali. (...) Tu na przykład w Słowaku tydzień pracy też ewoluował. Początkowo mieliśmy tutaj lekcje od ósmej do wpół do drugiej. Była jedna duża przerwa 20 minut. Nie wiem, czy jeszcze coś takiego istnieje, ale któryś z ministrów wprowadził takie zarządzenie jak ćwiczenia śródlekcyjne. Wymyślił sobie, że jeśli na przerwie młodzież będzie przychodzić i ćwiczyć fizycznie, to wyjdzie z tego 10 minut, 20, 30 i z tego się zrobi godzina ruchu między tymi lekcjami. Ale ci bardziej aktywni jak sobie pobiegali, to na lekcje wracali przepoceni. Najczęściej było 6 lekcji i wtedy o wpół do drugiej ci aktywni przychodzili sobie na salę gimnastyczną, ja im otwierałem

i sobie grali. Wtedy jak już było po tej piętnastej, to oni byli tacy wyładowani, spokojni, nie trzaskali drzwiami, nie wrzeszczeli, kłaniali się, mówili dziękuję, do widzenia. I ci, którzy byli bardzo pobudliwi, to nikt im nie mógł zarzucić, że byli nadpobudliwi. Ta cała nadpobudliwość wynika z tego, że młodych ludzi się po prostu terroryzuje. Oni nie mają możliwości ćwiczenia. Uczeń jest normalny, tylko potrzebuje tego ruchu więcej. Pomijam to, że są takie natury, które są spokojne, ale te najbardziej aktywne potrzebują ruchu. Nie da się tego zamknąć w sali i powiedzieć: „Ty będziesz się uczył”. To jest od niego silniejsze. A potem jak już szkoła była popularna, to dużo ludzi zdawało egzaminy do Słowaka. Ci, co się dostali, to już byli z tego dumni. Mówili: „Dostałem się do szkoły, już jest sukces, to teraz trzeba się pilnować”. W latach 70/80 były takie klasy, że z 36 uczniów 35 dostawało się na studia w pierwszym terminie i to po egzaminach. Bo kiedyś każda uczelnia robiła swoje egzaminy. Matura, maturą, ale to one były najważniejsze. No i ponieważ dużo osób zaczęło dojeżdżać do szkoły, to podjęliśmy uchwałę, że będziemy zaczynać o wpół do dziewiątej, a kończyć o wpół do trzeciej. Ale to spowodowało, że pojawiła się zerówka. Nieśmiało. Początkowo jedna, dwie. W chwili obecnej zerówka jest standardem. I to powoduje, że większość ludzi jest niewyspana. Tym bardziej, że dojeżdżają do szkoły, więc muszą wstać jeszcze wcześniej. I to niewyspanie powoduje, że młode organizmy są jeszcze bardziej podatne na przeziębienia. (...) W starym układzie zajęć były tylko dwie godziny wf-u. I one w zupełności wystarczyły, żeby przekazać uczniowi jak ma się zachowywać po południu, zrobić rozgrzewkę itd. To nie jest sprawa szkoły ani ministerstwa oświaty, tylko to każdy sam musi dbać o swoją postawę fizyczną. To nie może być tak, że sobie ktoś 20 godzin poświęca na pracę intelektualną, a ciało zupełnie zostawia, bo się tworzą zaległości i ta równowaga zostaje zachwiana. No i tak się przy tej szkole manipuluje. Bo stworzenie systemu oświaty to jest bardzo trudna sprawa. Bo przecież czy mamy pewność, że to, czego cię teraz uczą w szkole, będzie ci potrzebne? Czy ten czas spędzony w szkole, czy on był rzeczywiście tak użytecznie spędzony? Czy opłacało się gnębić umysłowo i tak mało czasu zostawiać na swoją własną realizację? Żeby sobie na przykład pójść do klubu, przeczytać dobrą książkę czy może iść na rower albo spacer z kolegami. I ja cały czas z mojej perspektywy widzę, że ta proporcja między rozwojem intelektualnym i fizycznym jest zachwiana. Jestem przekonany, że młodzież w dzisiejszych czasach jest mniej sprawna i mniej wydolna, niż była 50 lat temu. Ale to spowodowane jest tym, że wyrosły duże konkurencje w postaci komputera i innych takich. No ale to jest cena cywilizacji. Dopiero może kiedyś jak już się ludzie nasycą tym wszystkim, to zorientują się, że coś jest jednak nie tak i zaczną podchodzić do tego inaczej.

### **Z czego związanego ze szkołą jest pan najbardziej dumny?**

Zawsze się śmiałem, bo w Chorzowie Batorym na płocie są wszystkie przysłowia wypisane. I tam jest takie jedno: „Z jakim przestajesz, takim się stajesz”. I to ma głęboki sens. Środowisko kształtuje każdego z nas. Ma na nas wpływ. I jak ja tu przyszedłem jako młody wuefista, a uczniowie byli na naprawdę wysokim poziomie, to ja wiele od nich chłonałem. Oni byli z rodzin dobrze usytuowanych. Takich, gdzie rodzice mieli pokończone studia i oni mieli po prostu lepszy

start w porównaniu do dzieci z rodzin robotniczych. Bo tu na Śląsku był ciągle taki etos pracy. Ona była dużo ważniejsza od nauki. Ja prowadziłem przez jakiś czas sekcję koszykówki i chciałem przenieść stamtąd dzieci do liceum. Okazało się, że z może dwudziestu osób, poszedł jeden. A cała reszta do zawodówki. Dlatego, że rodzice pracowali w ciężkim przemyśle i wychodzili z założenia, że zawodówka i taka praca, to to jest taki szczyt marzeń. Więc na pewno moim sukcesem było to, że w ogóle dostałem robotę w Słowaku. Bo najpierw pracowałem w podstawówce siedem lat. Być może byłem takim wybijającym się nauczycielem w Chorzowie, bo jak mi zaproponowano tutaj robotę, to byłem zaskoczony na początku. No ale potem sobie pomyślałem, że przecież w tym czasie to w Chorzowie było może dwudziestu młodych wuefistów. W końcu stwierdziłem, że nie mogę przecież tracić szansy. A byłem wtedy na piątym albo czwartym roku studiów zaocznych w Krakowie. To był taki największy sukces. No związałem się z tą szkołą. Czterdzieści pięć lat przepracowałem. To przecież kawał czasu. Można powiedzieć, że jestem takim świadkiem historii.

**W takim razie, co Panu najbardziej zapadło w pamięć przez te wszystkie lata?**

Być może najważniejsze jest to, że ludzie, którzy pokończyli tę szkołę, to oni zawsze tutaj wracali. Ja przez całe lata ich tu spotykałem, a ponieważ pracowałem dosyć długo, to na wszystkich imprezach szkolnych znowu się na nich natykałem. I to też było przyjemne, że po latach do szkoły przychodziły dzieci absolwentów i widziałem, że to idzie z pokolenia na pokolenie. To też było bardzo przyjemne. Czasem nie potrafiłem pokoiarzyć ucznia z rodzicem. Dopiero na jakichś wyjazdach, wycieczkach, 'Rysiankach' rodzic ich przyprowadzał i wtedy to wszystko wracało. Czasami uczniowie nie zdradzali tego, że rodzice kończyli. No i to do dzisiaj tak jest, że ta szkoła jest szkołą rodzinną. Najbardziej się bałem tego, jak my przejdziemy z ustroju socjalistycznego w kapitalizm. Akurat mi się zdaje, że szkoła przeszła przez to tak nierewolucyjnie, bardzo spokojnie. Bo w innych gałęziach przemysłu, to było okropnie. Ludzie tracili pracę, emigrowali, to był wstrząs. Ale patrząc na to po czasie, to u nas wyszło bardzo łagodnie. Też jeździliśmy wtedy ciągle na obozy narciarskie, a rodzice musieli płacić. W latach 80-tych była ogromna inflacja. Wtedy grudniowy obóz zrobiliśmy za 90 tysięcy złotych, ale już kwietniowy w tym samym roku kosztował 470 tysięcy złotych. Taka była inflacja. Nie wiedzieliśmy wtedy, co z tym zrobić, jak z tego wyjść. Kierowcy, który z nami jeździł, płaciłem do ręki pieniądze, bo to były jedyne pieniądze w obiegu, którymi mógł zapłacić pracownikowi. Wszystko szło na pożyczenie. Benzynę na stacji pompował „na książkę” i płacił raz w roku. Ale takiego szczególnego wydarzenia, to nie ma. Tutaj wszystko było ważne.

**Wiadomo, że w Słowaku zdarza się wiele bardzo ciekawych sytuacji. Mógłby Pan przybliżyć jakąś jedną z ciekawszych, może zabawnych, które Pana tu spotkały?**

Z zabawnych, to jedna dotyczy mnie. Był pierwszy kwietnia, a w ogóle o tym nie wiedziałem. To było na obozie narciarskim. Przyszli chłopcy, że się tam jakiś Andrzej połamiał



i leży w krzakach. Podjechałem do niego, a tam po drodze tu szalik, tam jakaś rękawiczka, kijek, to wszystko porozrzucane na trasie. Podjeżdżam do niego, narty rozpinam, serce mi wali, podchodzę do niego, mówię mu: „Nie ruszaj się”. A ten się odwraca, patrzy na mnie i mówi „prima aprilis”! To był jeden z takich momentów wesołych, chociaż na tych, obozach to zawsze było zagrożenie, że sobie mogą coś zrobić. Bo i z różnymi umiejętnościami przyjeżdżali, i z różnym sprzętem przede wszystkim. Teraz to wszyscy mają fajny sprzęt, ale kiedyś i narty, i warunki uczenia były zupełnie inne. Z innych ciekawych rzeczy, to śmiałem się ostatnio, że dzisiejsza młodzież jest uboższa o te wszystkie wielkie święta. Rewolucja Październikowa... Teraz cisza, już tego nie ma. No i w okresie tych przemian ta szkoła była taka spokojna. Nie wiem jak na przedmiotach, na pewno były trudniejsze. Historia na przykład. O różnych rzeczach się nie mówiło i ludzie tylko jakoś te prawdziwe informacje przemycali. Ja na przykład mam takie fajne doświadczenie. Byłem w 7. Miejskiej Drużynie Harcerskiej. Ale to była taka drużyna, że mieliśmy motocykle, jeździliśmy z milicją na akcje, prawo jazdy robiliśmy na motocykle wcześniej. Zbiórki polegały na tym, że WFM-y, które nam milicja dawała, demontowaliśmy i robiliśmy im przeglądy techniczne. Na stadionie Ruchu i Śląskim opanowywaliśmy parkingi, bo wtedy samochodów osobowych to było bardzo mało. Wszyscy jeździli zakładowymi. No i pilnowaliśmy tego i zarabialiśmy na obozy. Ale był też potem taki okres, że zaczęli to harcerstwo upolityczniać. Jednostka została wyeliminowana, żeby grupa mogła pracować. A to jest niedobre wychowanie.

### **Czym dla Pana jest Słowak?**

Ja zawsze jak przychodziła pierwsza klasa to mówiłem, że Słowak ciebie jako ucznia mobilizuje do pewnych zachowań. Masz się odpowiednio zachowywać w grupie, terenie itd. Reprezentujesz tę szkołę zawsze. Słowak to grupa ludzi, która narzuca pewien kierunek. Poloniści na przykład wyznaczali pewien poziom. Jak się na przykład uczniowie dostali do profesora Króla, to trzeba było wejść w garnitur i zaliczyć wszystkie teatralne pozycje. To zostaje w człowieku. Ja mówiłem uczniom na wf-ie: „Jak ci proponuje Teatr Śląski i swoimi jakimiś kanałami załatwia bilet, to nie marnuj tego.” Bo mogą być najlepsze programy, a jeśli uczeń powie: „Nie”, to taki program może iść do kosza. Bo bez inicjatywy ucznia nie zrealizuje się żadnego programu. Tak między innymi było z obozami narciarskimi. Chodziło o to, że Chorzów był bardzo zadymiony. Chcieliśmy więc wywieźć młodzież w góry do dobrego powietrza. Na początku władze szkolne nie chciały się zgodzić, żeby w ciągu roku tydzień z nauki wyrwać. Ale w końcu nawet maturzyści już na miejscu, rano i po południu jeździli na nartach, a wieczorem poświęcali się nauce, dajmy na to z polonistą. Mieli takie jakby konsultacje. No i na to się dyrektor nie chciał zgodzić. To ja mu powiedziałem, że jak w ciągu roku uczeń jest chory przez tydzień to nic się nie dzieje, a zdrowy człowiek, przecież ten tydzień jeszcze szybciej nadrobi. No i nagle mobilizacja, jak to wszystko załatwić. Jak sprzęt, pieniądze, autokar? Wielu z nas pierwszy raz szło w góry. Nowe terminy, zachowania. No podróże kształcą. Przepiękna rzecz teraz z tymi obozami angielskimi i hiszpańskimi. Tu się dwa lata uczy, a potem do Londynu jedzie i sprawdza wiedzę. Ja sam byłem świadkiem jak uczeń podszedł do belferki i mówi: „Wie pani co? On mnie rozumie, a ja jego też rozumiem.” To może być lepsza motywacja do pracy, niż cokolwiek innego.

**VARIA**



# ***Kryminalno-literacka podróż po wiktoriańskim Londynie***

María José Solano

Miejski pejzaż i jego nierozwikłane tajemnice. To właśnie te dwa czynniki tworzą środowisko, w którym funkcjonuje współczesny człowiek. Nie istnieje materiał bardziej atrakcyjny i inspirujący do pisania powieści<sup>1</sup> niż różnorodny świat, w którym żyjemy, zorganizowany na bazie setek tysięcy sztucznych praw, kodeksów, ograniczeń, regulaminów, znaków, sankcji, zamiarów, tylko po to, aby okiełznać i kształcić destrukcyjną dzikość istoty ludzkiej. To, co najpiękniejsze i zarazem najpodlejsze, powstaje w wielkim mieście, jak w żadnym innym miejscu. Zupełnie jakby gromadziło się między asfaltem, ogrodami, tłumami ludzi, tarasami czy ściekami i w tych warunkach rozwijało niczym trująca grzybnia. Natura ludzka, składająca się z tego, co odrażające i jednocześnie wzniosłe, daje miastom swobodę, która w sposób złożony i sprytny pozwala na rozkrzewianie tej wrodzonej schizofrenii.

Dlatego też nic dziwnego, że wyobraźnia twórców wraca raz po raz do powieści kryminalnych. Istnieje pewna potrzeba opowiadania ich świata jako autentyczne uzasadnienie zainteresowania odkrywaniem, porządkowaniem i tłumaczeniem chaosu, który zawsze wypływa ponad jakąkolwiek próbę rozumowania, filozofię czy piękno. Zatem bodziec do tego, co przekłete, nie stanowi jedynie dogodnego, czystego tworzywa dla twórczych umysłów, lecz przeistacza się w produkt niemal niezbędny do życia.

Wiktoriański Londyn bez wątplenia stanowił kwintesencję miasta w czasie, gdy na świecie zachodziły dynamiczne zmiany. To przestrzeń podlegająca ciągłej metamorfozie, rozwijająca się z ożywieniem pod gęstą, zielonkawą jak zupa z groszku mgłą. Mroczna dzielnica Whitechapel, zapełniona rudarami w opłakanym stanie, w których gromadziły się rodziny robotników chorych na gruźlicę, obskurne domy publiczne i dziwki<sup>2</sup> prowadzące koczowniczy tryb życia (istniała wówczas pewna zasada, która zabraniała im kuszenia potencjalnych klientów na środku ulicy). Kontrastowała ona z elegancją Knightsbridge, ucieczkami kobiet do Harrodsa czy Burlington Arcade, dotleniającymi spacerami po Ogrodach Kensington czy Parku św. Jakuba oraz ekskluzywnymi klubami dla mężczyzn takimi jak Boodle's czy Gentlemen's Club.

Bez wątplenia jedna z rzeczy, która sprawiła, że Londyn stał się miastem jedynym w swoim rodzaju, fascynującym oraz wzbudzającym zazdrość u innych aglomeracji tamtego świata, była jego nierozłączna miłość do książek. Miasto pełne deszczowego klimatu i literackiego ducha zarazem. Aż ciężko wyobrazić sobie coś bardziej urzekającego niż spacer po Charing Cross Road podczas ponurego poranka w połowie XIX wieku i wertowanie nowości wydawniczych, które wypełniały ówczesne księgarnie: ostatnie dzieła Oscara Wilde'a, Brama Stoker'a, Stevenson'a,

Carrolla Dickens'a, Conana Doyle'a, Kipling'a, Hardy'ego, Conrada Rider'a, Haggard'a, Eliot'a... Ta imponująca lista literackich gigantów nie była niczym dziwnym, a jedynie pierwiastkiem potężnej i rozkwitającej kultury wiktoriańskich malarzy, muzyków, archeologów, architektów, naukowców, podróżników i myślicieli. Kutury, która tryskała z niepohamowaną siłą niczym krew z aorty przeciętej przez Kubę Rozpruwacza. I w tych zakrzepłych resztkach, które pozostawiała żywa, autentyczna krew naznaczona płodną kulturą wiktoriańskiego Londynu, wykiełkował nowa, potężna i niepowstrzymana istota - kobieta.

Wychodziły one z wszystkich zakamarków świata, z przeróżnych warstw społecznych, aby zademonstrować to, czego nauczyły się podczas wieków obserwacji i milczenia. Kobiety, których siła i talent otworzyły nową drogę, jak na przykład Jane Austen; odważne poszukiwaczki przygód jak Lucy Atkinson; batalistki jak Szwedka Elizabeth Thompson (Lady Butler); feministki nie bojące się ryzyka jak Josephina Butler i Sarah Emily Davis; bezlitosne zabójczynie jak Amelia Dyer; literackie podróżniczki jak latynoamerykańska Nellie Bly; nieśmiertelne muzy jak piękna Jane Barden i oczywiście wielkiej sławy pisarki, jak siostry Brontë, George Eliot, nieśmiała Dickinson, wielka Elisabeth Barrett-Browning oraz kobieta późnej epoki wiktoriańskiej - Agatha Christie, która odniosła swój pierwszy, wielki sukces publikując w 1920 "Tajemniczą historię w Styles", czyli pierwszą sprawę legendarnego detektywa - pedanta, Herculesa Poirota.

W tym "papierowym uniwersum" kryminały zaczęły w sposób nowoczesny kreować rzeczywistość, która kroczyła w przyszłość ciągnąc za sobą wątki fabuły i czający się między wersami mrok.

Nie ma wątpliwości, że w Londynie, Holmes i Poirot, przeglądając się w "lustrze" mistrza Poe<sup>3</sup>, musieli stać się sławnymi detektywami. Opierali rozwiązania zagadek kryminalnych o rozsądek, ignorując archaiczne procesy myślowe ówczesnej policji niezdolnej do rozwiązania większości z przydzielonych jej spraw.

Ale co z płcią piękną? Otóż kobiety również stały się inspiracją dla fabuły XIX-wiecznych kryminałów. Tak oto zrodził się ruch literacki równie interesujący, co nieznany, a opowiadał on o kobietach w literaturze kryminalnej. Wcielając się w główne role, prowadziły dochodzenia w świecie rządzonym przez inną kobietę, królową w żałobie, "wdowę Windsor" i tym samym sprawiły, że spod piór pisarzy wydobył się protagonizm niezwykle, świeży, cudowny. Były istotami wręcz stworzonymi do tego zadania, stając się ekspertkami w obserwowaniu, uciekaniu, wnioskowaniu, udawaniu, kłamaniu czy używaniu wyobraźni lepiej niż jakikolwiek mężczyzna. Mogły być zimne jak zegar zatrzymany w bloku lodu albo fałszywie namiętne, jeśli tylko tego wymagał scenariusz. Pięły się w górę dzięki swojej umiejętności uwodzenia, zachowania zimnej krwi, wytrwałości i błyskotliwości oraz znikwały samotne i wolne jeszcze przed pojawieniem się napisu "The End".

Przygody tych wszystkich bohaterek literatury, nieznanych bądź zapomnianych (poprzedniczki słynnej Miss Marple), obecnie są opisane w fenomenalnej antologii wydanej przez Michaela Simsa oraz należycie i przepięknie opublikowanej w Hiszpanii przez Wydawnictwo Siruela, które po raz pierwszy zgromadza wszystkie wielkie bojowniczkę walczące przeciwko zbrodniom epoki wiktoriańskiej (i również wybranym delikwentom) jak Loveday Brooke, Dorcas Dene czy Lady Molly.

W jednym z najbardziej wyśmienitych kanonów fabuł kryminalnych zawsze pojawia się tajemnica, zbierane są dowody, a finalnie podejrzani siedzą w skórzanych fotelach jednej z bibliotek. Brakuje jedynie, aby detektyw wymówił imię zabójcy a winny przyznał się do popełnionej zbrodni, lecz obawiam się, że tym razem nie będziemy postępować w ten sposób. Zatem rzeczą, którą musicie zrobić, jest wsłuchanie się w wasz instynkt dociekliwego czytelnika, stawienie się w pobliskiej bibliotece, znalezienie oraz nabycie tego fantastycznego kawałka literatury - owego wydania „Wiktoriańskie śledcze. Pionierki kryminałów” (z hiszp. “Detectives victorianas. Las pioneras de la novela policíaca”). Starajcie się unikać mrocznych alejek i kierowców czających się w czarnych kabrioletach. Zapewni Wam to pokonanie drogi z domu do biblioteki i z powrotem całym i zdrowym. Gdy wrócicie, rozsiądźcie się wygodnie w fotelu przy świetle kominka, gotowi, by w końcu przeżyć jedenaście przygód tych jedynych w swoim rodzaju kobiet. Kobiet, które na Was czekają.

<sup>1</sup> przyp. tłumacza: Dokładny odpowiednik hiszpańskiego przymiotnika “novelable” (jeszcze) nie istnieje w języku polskim, jednakże neologizmem, który niejako odzwierciedla sens tego słowa, może być: “powieściodajny”.

<sup>2</sup> przyp. tłumacza: „Dziwki” to słowo zastępcze, wstydlive, tłumaczenie ocenzone hiszpańskiego wyrażenia “putas”.

<sup>3</sup> przyp. tłumacza: Nawiązanie do noweli pt. “William Wilson” autorstwa Edgara Allana Poe, w której występuje motyw lustra ujawniającego prawdziwe oblicze bohatera. Nowela inspirowana jest okresem, kiedy osobowość autora zaczęła kształtować się poza Londynem, czego ślady widać w noweli.

**Opublikowano na zendalibros.com**

[www.zendalibros.com/viaje-al-londres-victoriano-y-detectivesco](http://www.zendalibros.com/viaje-al-londres-victoriano-y-detectivesco)

28 października 2018

**María José Solano**

**Tłumaczenie z hiszpańskiego: Karolina Kisiel**

# ***The change I want to make***

Maria Smorczewska

To zdanie było hasłem tegorocznej edycji konkursu organizowanego przez Goi Peace Fundation. Pełna nazwa konkursu brzmi: International Essay contest for Young People. Na wzięcie w nim udziału zdecydowało się ponad dwadzieścia jeden tysięcy kandydatów ze stu sześćdziesięciu dwóch krajów. Co ciekawe, na początku każdy, kto zdecydował się wystawić swoją pracę do konkursu, dostawał imienny certyfikat uczestnictwa dostarczany drogą mailową.

Co właściwie było celem tego konkursu? Albo inaczej, jakie były wymagania stawiane uczestnikom? Tutaj odpowiedź nie jest skomplikowana. Każdy jego uczestnik miał za zadanie napisać esej. Oryginalna, nigdzie wcześniej nieopublikowana i opatrzona danymi osobowymi praca miała składać się z półtorej do dwóch stron A4.

Co do tematu pracy, wymagania były ustalone bardzo ogólnie, co dawało duże pole do popisu: „Zmiana”. W naszej szkole, mieście, kraju, kontynencie albo na całym świecie. Zmiana, jaką chcielibyśmy wprowadzić, aby po prostu żyło się nam i ludziom w naszym otoczeniu lepiej. Sposób, w jaki chcielibyśmy dokonać danej zmiany, czyli de facto projekt naszego działania był najważniejszy. Kogo dotyczy ta zmiana? Na co ma wpłynąć? Co ma zamiar poprawić w świecie? Odpowiedzi na te pytania powinny się zjawiać w pracy przeznaczonej do konkursu.

A jaki był rezultat? 31 października 2018 roku na stronie wspomnianej wyżej fundacji, można było zobaczyć wyniki konkursu oraz przeczytać zwycięskie prace. Zawsze na jednym miejscu na podium mamy dwóch laureatów: w kategorii Children's oraz Youth. W tym roku w pierwszej z nich zwyciężył czternastoletni Shreenabh Moujesh Agrawal z Indii, którego esej pt. „Oldy-Goldy Club” poświęcony był problemowi traktowania starszych ludzi jako niepotrzebnych i niemających żadnego wkładu w obecne społeczeństwo. W drugiej kategorii pierwsze miejsce zajął filipiński student, dwudziestodwuletni Kent Harry Perez Cumpio. W swojej pracy pt. „Engineering for The People” poruszył on problem emigracji młodych Filipińczyków, którzy wykształceni wyjeżdżają, opuszczając potrzebujący ich wiedzę i umiejętności kraj.

To, co łączy te dwie prace, to zaangażowanie autorów w projekty, które opisują. Oboje, pisząc bazują nie tylko na swoich pomysłach czy marzeniach, ale korzystają także z własnego doświadczenia, opisując rzeczy, które już udało im się dokonać. Dostajemy więc gotowy obraz, który nie jest już tylko pomysłem, ale relacją z procesu zmiany świata. Zmiany nie są gwałtowne, zaczynają się od zwykłych ludzkich odczuć, współczucia, gniewu, poczucia niesprawiedliwości czy ciekawości. W bardzo prosty sposób opowiadają o działaniach, jakie w mojej opinii można by

nazwać mianem „codziennego bohaterstwa”. Praca Shreenabh Agawala przemawia do mnie w szczególny sposób. Coś w sposobie, jakim patrzy na otaczających go ludzi, skłania mnie do refleksji: czy ja kiedykolwiek będę w stanie tak mądrze i dojrzałe, a zarazem serdecznie spojrzeć na świat?

Uważam, że konkurs sam w sobie przysłużył się nie tylko zwycięzcom, na których czeka jeszcze ceremonia rozdania nagród w Tokyo, ale każdemu, kto przeczyta choć jedną z nagrodzonych prac. Tak różny pogląd na czasem bardzo podobne sprawy, może naprawdę skłonić nas do konstruktywnych refleksji. Niektóre pomysły w mojej opinii mogą prowadzić do realnych rozwiązań wielu współczesnych problemów. Bardzo zachęcam do odwiedzenia strony [www.goipeace.or.jp](http://www.goipeace.or.jp), aby zobaczyć, jakie pomysły mają nasi rówieśnicy na zmienienie również i naszego świata.

# RECENZJA

## ***Pan Tadeusz, 1928***

Dawid Wilk

Obejrzałem film pt. „Pan Tadeusz” z 1928 roku. Nie zachował się w całości. Brakuje około 30 minut materiału. Ciekawe, że nie ma akurat całej sekwencji bitwy z Rosjanami. Film ma 90 lat, to była polska superprodukcja na 10. rocznicę odzyskania niepodległości. Za gigantyczny budżet pół miliona złotych, można by w tamtych czasach wyposażyć w czołgi cały pułk. Pokaz premierowy obejrzał m. in. Marszałek Józef Piłsudski. Film wyreżyserował Ryszard Ordyński i trzeba przyznać, że przyjął wyzwanie karkołomne.

„Pan Tadeusz” jest utworem specyficznym, wierszowanym i dość trudnym w odbiorze. Tymczasem film z 1928 roku to jeszcze kino nieme! Nakręcić „Pana Tadeusza” bez dialogów, tylko z napisami, to jest kuriozum. Pomimo tego, reżyser osiągnął efekt zaskakująco dobry.

Film wcale nie jest gorszy od „Pana Tadeusza” Wajdy. Natomiast obsada aktorska moim zdaniem znacznie lepsza. Zofia Zajączkowska, jako Zosia, bije na głowę Bachledę-Curuś. Jan Szymański, jako Ksiądz Robak, zagrał nieporównywalnie lepiej od Lindy. Największe zaskoczenie: film Ordyńskiego zaczyna się prawie tak samo, jak dzieło Wajdy. Pojawia się Mickiewicz i „duma na paryskim bruku”. Czy Wajda o tym wiedział? Przedwojenny „Pan Tadeusz” odnalazł się dopiero w 2006 roku, czyli 7 lat po premierze Wajdy. Wrażenie jest doprawdy szokujące: pojawia się niemal ta sama scena w filmach, które dzieli ponad 70 lat. Chociaż oczywiście inne są środki wyrazu, inna technika itd. Tak czy inaczej, mimo upływu czasu „Pan Tadeusz” w wersji niemej z 1928 r. wart jest uwagi i autentycznie wzrusza. To wspaniały zabytek polskiej kultury i kinematografii.

# DUCH

KACPER ŁUKOWICZ IV 2018

